Rok IV. 1910.

№ 14. Czwartek, 7 Kwietnia.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Moralność nauki Chrystusowej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(*C. d.*)

Dziś, kiedy Ewangelia, wydając już od tylu wieków coraz obfitsze owoce, pozyskała serca narodów i po całej ziemi się rozkrzewiła, my pojmujemy całą jej szczytność prawdziwie Boską, i widzimy w niej doskonałość absolutną, przed którą nikną wszystkie ludzkie pojęcia moralne i marzenia prawodawcze. Jej prawem jest prawo miłości. Nie ogranicza się ona do zewnątrz, lecz i wnętrze duszy przekształca; nie tylko powściąga ramię, lecz i serce kruszy. Czystą jest we wszystkiem, bo wszystko czystem robi. Nie musi ona tolerować czegokolwiek dla twardości serca tych, którym się udziela, bo pierwszym jej skutkiem jest zmiękczenie serca i uczynienie go posłusznem. Ona powołuje małżeństwo do jego pierwotnej ustawy i jedności. Nie tylko zakazuje nadużycia przysięgi, lecz ją niepotrzebną czyni, przywodząc wszystkich ludzi do szczerości; nie przepisuje prawideł dla zemsty, lecz jej zabrania. Nie tylko potępia cudzołóstwo, lecz tłumi jego żądzę. Niszczy różnicę między przyjacielem a nieprzyjacielem, zalecając miłość między nimi wzajemną; znosi też różnicę między niewolnikiem a panem, dając im obu wspólnego Pana. Nietylko powściąga pożądliwość, lecz i źródła jej osusza. Słowem, nawraca ludzi i przeistacza postać ziemi.

Jeżeli człowiek ma cokolwiek poczucia piękna moralnego, niepodobna jest, aby się nie zachwycił doskonałością moralną zasad Ewangelii. Znamię to dzieła Bożego najświetniej w niej jaśnieje. Wszelkie ludzkie dzieła muszą koniecznie być względne i mniej więcej niedoskonałe. Mnóstwo było między ludźmi ukleconych systematów praw i moralności; ale przejrzeć tylko je szczegółowo, a nie znajdzie

się ani jeden, któryby nie był zmuszony uświęcać zła rzeczywistego, lub niekiedy nawet je wzniecać, przez wzgląd na inne potrzeby naglące. Niema prawie ludzi, których użyteczność nie byłaby ograniczoną okolicznościami czasu, miejsca, osób, a któreby poza temi okolicznościami same niekiedy nie były większem złem, niżeli to zło, które zamierzały pokonywać. Ludzie nigdy dzieł swoich nie mogą zupełnie od wpływu zła ochronić, ponieważ źródło jego sami w sobie noszą. Mogą je tylko z miejsca jednego na drugie przeprowadzać. Jak najmniej źle: oto ich hasło.

Jeżeli więc postrzegamy systemat moralności zupełnie doskonały, który, opatrując wszystkie potrzeby moralne ludzi, karci wszystkie zdrożności nie pobłażając żadnej, a zarówno jest dobry dla wszystkich czasów, miejsc, osób, i nawet dla wszystkich światów i rzeczywistych i możebnych, tak, że aż w niebie samem blask jego nie znika; możemy śmiało uznać, iż to jest dzieło wyższe nad pojęcie ludzkie: a zatem niezawodnie musi to być dzieło Boże.

Taką właśnie jest nauka Chrystusowa.

Te pierwsze uwagi dostateczne są zapewne do przekonania ludzi rozważnych, zdolnych odczuć prawdę; ale są inni, wymagający dowodzenia rozumowego, i dla tych mianowicie musimy użyć tej drogi wywodowej.

Główną cechą prawdziwej i zupełnej moralności powinno być to, żeby ona stała w oczywistem i zupełnem przeciwieństwie ze złem moralnem, które w nas pokonywać zamierza. Zatem jasna rzecz, że jestestwo podległe moralnemu złu nie może być autorem takiej moralności. Zło moralne, któremu człowiek jest podległy, zawiera się w owej niewiadomości i braku zamiłowania dla dobra najwyższego, które stanowią podstawę upadłej natury naszej; a moralność Ewangeliczna ugruntowana jest właśnie na doskonałej znajomości i miłości tego najwyższego dobra. Przeciwieństwem tedy byłoby, żeby ze źródła niewiadomości i braku miłości dla dobra najwyższego mogła wyniknąć doskonała jego znajomość i miłość, jakiemi się odznacza moralność Ewangeliczna.

Słusznie to ktoś powiedział, że Ewangelia byłaby wcale inną, gdyby ją ludzie układali. Dodajmy, że gdyby oni ją zrobili taką jak jest, nie byliby ludźmi; to jest, nie byliby jestestwami uległemi złu moralnemu; a w tym razie Ewangelia sama byłaby w gruncie nieprawdziwa, ponieważ przypuszczałaby w ludziach zło, któregoby w nich nie było.

Zastanówmy się tylko z uwagą nad tem rozumowaniem: Ewangelia jest zbiorem przepisów mających na celu nawrócenie ludzi ku dobru. Więc jedno z dwojga: albo człowiek podlega złu moralnemu, a wtedy Ewangelia jest niedorzecznością taką, jak byłoby lekarstwo podawane człowiekowi zupełnie zdrowemu. Albo Ewangelia nie jest niedorzecznością, a wtedy człowiek istotnie uległym jest złu moralnemu, i przeto niesposobnym do utworzenia Ewangelii; tak, że z tego samego iż Ewangelia nie jest niedorzecznością, musimy przypuścić jej Boskość. Niema środka.

Jakoż, Ewangelia rzeczywiście poczytana była z początku za niedorzeczność i szaleństwo. Boskości jej zaprzeczano głównie dlatego, że wydawała się sprzeczną z rozumem; i z tego stanowiska, na którem wówczas ludzie stali, mieli zaiste racyę tak o niej sądzić. Apostołowie sami to przyznawali, zgadzając się, żeby ją nazywano w ślepocie ówczesnej głupstwem. Jest to dowód stanowczy, że ludzie nie byli zdolni utworzyć Ewangelii. Do tego stopnia bowiem nie pojmowali Najwyższego dobra, iż zło swoje ubóstwiali: a to nie tylko rozumieć należy o bałwochwalstwie zewnętrznem, ale i o tem wewnętrznem bałwochwalstwie osoby ludzkiej, które było gruntem wszelkiej filozofii ówczesnej. Zupełnie tedy logicznie wynikało to, że człowiek, nie mogąc oprzeć moralności na znajomości i miłości dobra najwyższego, długo nie mógł też zrozumieć Ewangelii, opierał się jej, a nawet

w imię rozumu nią pomiatał, szydził z niej jako z głupstwa, i usiłował ją zniszczyć. Historya świadczy, że tak było rzeczywiście; a to lepiej niż wszelkie rozumowania dowodzi właśnie, że Ewangelia jest dziełem nadludzkiem.

Lecz ten ważny przedmiot jeszcze bardziej szczegółowego roztrząśnienienia wymaga: zejdźmy więc do szczegółów. Przypomnijmy sobie historyę naszej choroby moralnej.—Na początku, natura ludzka, utworzona dobrą i prawą, trzymała się prawdziwego dobra swego, to jest Boga, używając należycie swej wolności. Lecz, przez jej nadużycie, — co jako skutek tejże wolności było koniecznie możebne, — człowiek odstąpił od Boga, chcąc siebie uważać niezależnym od swego początku. Od tej fatalnej chwili, zerwawszy stosunek z Bogiem, jakby planeta ze swojem słońcem, stał się błędnem jestestwem, zawartem w sobie. W tym upadku stracił znajomość i smak najwyższego dobra; a raczej ta strata właściwie jest samym upadkiem. Jednakże, ani potrzeby, ani sposobności posiadania tego dobra nie utracił. Stąd owo pożerające pragnienie prawdy i miłości, które go dręczy ustawicznie i pcha do stworzeń, azali nie znajdzie w nich tej szczęśliwości nieskończonej, dla której człowiek czuje się stworzonym. Stąd ów labirynt błędów i nierządów, w którym rodzaj ludzki ciągle krąży, nie mogąc zeń wydobyć się sam przez się, ponieważ zatracił dwa konieczne do tego warunki, to jest, znajomość i zamiłowanie Najwyższego Dobra.

Ciekawy i smutny zarazem jest widok usiłowań starożytnej filozofii wydobycia się z tego labiryntu. Różne jej sekty rozmaitemi drogami poszukiwały wyjścia. W liczbie dwóchset osiemdziesięciu czterech, jak powiada historyk ich Warron, każda inną drogą dążyła do odkrycia najwyższego dobra; lecz wszystkie, po długiej pracy, spotykały się znowu w tymże punkcie, skąd wyszły, to jest: w osobie ludzkiej, w samem źródle zbłąkania. Godna bowiem uwagi rzecz, że wszystkie szkoły filozoficzne zamykały człowieka w nim samym. To szczęście, które Sokrates i Zeno zasadzali na cnocie, miało na celu tylko spokój duszy. Epikur, upatrując szczęście w rozkoszy, mniemał że je ustali, poświęcając wszystko dla pozyskania zupełnej niezależności od przypadków życia. Pyrron chciał wydobyć człowieka z jarzma opinii, aby go wyswobodzić od uległości obowiązkom; a ta wolność, dozwalająca duszy iść za czystym instynktem, wydawała mu się źródłem szczęścia. Sam ów surowy Epiktet, który zamyka żądze w jak najmniejszem kółku nadziei, pokłada szczęście w próżnem zadowoleniu z siebie, raczej na wolności od trosk, aniżeli napełnieniem roskoszą. Mądrego nic obrazić nie może, powiada; żadne nieszczęście nie zdoła go zrobić nieszczęśliwym, bo on sam dla siebie jest szczęściem. Oto i wszystko co zdołała wymyślić mądrość ludzka: poświęcenie wszystkiego dla własnego dobra, zamknięcie człowieka w samym sobie, i żywienie go własną jego nędzą.

I nie mogło być inaczej. Człowiek, nie znając nic oprócz siebie i stworzenia, co najwyżej mógł tylko z pod ich władzy wydostać się, lecz musiał zamknąć się w sobie, bo sam już tylko jeden był wtedy ostatniem dobrem swojem. Nie mógł jednakże i tu spocząć; owszem, czując, że ten stan jest nieznośny, wyrywał się zeń napowrót do zamiłowania stworzeń, które, lubo go upadlały, rozrywały przecie nudę jego swoją zmiennością.

(C. d. n.)

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne do Rozdziału IV. (C. d.)

19. A starania wieku i oszukanie bogactw, i około innych rzeczy pożądliwości wszedłszy zaduszają słowo, i staje się bez owocu.

Chciwość i przywiązanie do bogactw i rozkoszy ziemskich zagłusza wzrost słowa Bożego w duszy ludzkiej. Słowo Boże, aby mogło rosnąć i wydawać plon obfity, potrzebuje odpowiedniego starania ze strony człowieka i swobody rozwoju. Człowiek zaś uganiający się za bogactwami, rzadko kiedy ma czas zająć się sprawą zbawienia swej duszy. A i wtedy, kiedy to czynić zamierza, cisną mu się do głowy różne kłopotliwe myśli. Nie może on wyjść z siebie i udać się w swem sercu na osobne miejsce, aby dusza jego mogła nieco wytchnąć i zasilić się Pokarmem Niebieskim. Tym sposobem schodzi czas na najlepszych chęciach i postanowieniach, jednak do czynów godnych miłości Boga i bliźniego nie dochodzi, bo żądza, która panuje w duszy, spełniać ich nie pozwala.

Strzeżmy się tedy żądzy nabycia bogactw lub przywiązania do nich, jeżeli je posiadamy.

Jeśli jesteśmy ubodzy niechciejmy być bogatymi, a jeśli posiadamy dobra tego świata, dzielmy się niemi z ubogimi, a w zamian za nie otrzymamy skarb w niebie.

20. A ci są, którzy na dobrą ziemię są posiani, którzy słuchają słowa i przyjmują, i przynoszą owoc, jedno trzydziesty, inne sześćdziesiąty, a inne setny.

Nie wszyscy ludzie odnoszą jednakowy pożytek z łaski Bożej. Jedni postępują w cnocie szybko i z łatwością, drudzy powoli i z trudem. Mniejszy lub większy postęp duszy zależy od stopnia powolności jej łasce Bożej. Najświętsza Marya Panna nigdy w niczem nie sprzeciwiła się woli Bożej lecz z każdej łaski, z każdego natchnienia Ducha Świętego korzystała i dla tego była pełną łaski.

I my w niczem nie sprzeciwiajmy się woli Bożej, lecz poznawszy ją, gorliwie wypełniajmy, a łaska Boża uczyni w nas owoc stokrotny.

21. I mówił im: Czyż wnoszą świecę, aby była postawiona pod korcem, albo pod łożem? a nie, aby była na świeczniku postawiona.

22. Albowiem niema nic ukrytego, coby się jawnem okazać nie miało: ani też stało się co tajnem, ale żeby na jaw wyszło.

Nauka Chrystusowa jest światłością prawdziwą, w której winien chodzić każdy człowiek, a którą oświecony jaśnieje przykładem życia chrześcijańskiego dla innych.

W świetle nauki Chrystusowej okazuje się wartość wszystkich czynów ludzkich. Bo nie te czyny są dobre lub złe, które chwalą ludzie lub ganią, lecz t

które są wykonywane w duchu Ewangelii, lub są jej przeciwne.

Niedbajmy tedy o sądy ludzkie, lecz żyjmy i postępujmy według zasad Ewangelii. Przyjdzie bowiem czas, że ci, którzy żyją według Ewangelii, zajaśnieją blaskiem chwały, a ci, którzy gardzą jej zasadami, będą zawstydzeni, ponieważ wszystkie uczynki i sprawy ludzkie okażą się w świetle Ewangelii tem, czem są w istocie i każdy za swe czyny weźmie sprawiedliwą zapłatę.

23. Jeśli kto uszy ma do słuchania, niech słucha.

24. I mówił im: Patrzcie, czego słuchacie. Jaką miarą mierzyć będziecie, będzie wam odmierzone: i będzie wam przydane.

Chrystus zwraca uwagę słuchaczy na zasadniczą normę sądu Bożego względem nas. Na sądzie Bożym normą tą będzie nasz stosunek do bliźnich. Każdy będzie sądzony w ten sposób, w jaki sądził swego bliźniego; i taką miarę zapłaty weźmie, jaką dawał swemu bliźniemu. Owszem będzie mu jeszcze przydano. To znaczy, że jeśli bliźniemu dobrze czynił, jemu Bóg daleko więcej dobrze uczyni; jeśli zaś źle, daleko większe zło go spotka. Jeśli względem bliźniego był miłosierny i nad nim Bóg daleko większe miłosierdzie okaże, jeśli zaś tylko sprawiedliwością się kierował, według doskonalszej jeszcze sprawiedliwości będzie sądzony.

Widzimy więc, że zasadą naszego postępowania względem bliźnich powinna być li tylko miłość i miłosierdzie. Bo jeśli będziemy kierowali się sprawiedliwością, według sprawiedliwości będziemy sądzeni.

25. Kto bowiem ma, będzie mu dane: a kto nie ma, nawet to, co ma, będzie odjęte od niego.

Ponieważ sąd Boży jest nieskończenie doskonalszy od sądów ludzkich, dla tego i miłosierdzie lub sprawiedliwość Boża będzie nieskończenie doskonalszą w stosunku do miłosierdzia i sprawiedliwości ludzkiej.

26. I mówił: Tak jest Królestwo Boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię.

27. A spałby i wstawał w nocy i we dnie, a nasienieby wschodziło i rosło, gdy on nie wie.

28. Bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie.

29. A gdy wydało owoc natychmiast zapuszcza sierp, ponieważ jest żniwo.

Królestwo Boże, o którem mówi tutaj Chrystus, jest Słowo Boże, zasiane w sercach ludzkich, Dzieło Odkupienia rodzaju ludzkiego, którego wzrost i rozwój w Kościele będzie trwał dotąd, dopokąd nie wyda ono dojrzałych owoców najwyższej doskonałości chrześcijańskiej; poczem przyjdzie żniwo, czyli sąd i dokonanie czasów.

Jak w całym Kościele tak i w każdej z osobna duszy ziarno słowa Bożego kiełkuje i wzrasta samo Boską swoją mocą, jeśli nie napotyka ze strony człowieka przeszkody. Boski siewca ukryty w Przenajświętszym Sakramencie, czeka aż dojrzeje. I kiedy przyjdzie czas żniwa, dzień śmierci od Boga przeznaczony, Boski Żniwiarz zapuszcza swój sierp i zbiera plon. Szczęśliwa dusza jeśli plonem jej są czyny miłości Boga i bliźniego.

30. I mówił: Komuż podobnem uczynimy Królestwo Boże? albo któremu podobieństwu przyrównamy je?

31. Jako ziarno gorczyczne: które gdy było posiane w ziemię, mniejsze jest ze wszystkich nasion, które są na ziemi.

32. A gdy zostało wsiane, wznosi się i staje się większe od wszystkich jarzyn: i czyni gałęzie wielkie, tak że pod cieniem jego mogą mieszkać ptaki niebieskie.

Nauka Chrystusowa przyrównywana jest tutaj do ziarna gorczycznego. W oczach świata uchodziła ona niegdyś za rzecz godną pogardy. Zasiana jednak w dobrym gruncie serca ludzkiego wyrasta we wspaniałe drzewo czynów prawdziwie wielkich, z których korzysta cała ludzkość. Kościół też Chrystusowy z początku był ziarenkiem małem, lecz z czasem rozrósł się w olbrzymie drzewo chrześcijaństwa, którego moralnymi i cywilizacyjnymi skarbami żywi się dziś cała ludzkość.

33. I przez wiele takowych przypowieści mówił do nich słowo, o ile mogli słuchać.

34. A bez przypowieści nie mówił im. Osobno zaś uczniom swoim wszystko wykładał.

Chrystus podawał ludowi Boską naukę swoją w formie przypowieści, które następnie wyjaśniał i tłomaczył uczniom swoim, a ci wyjaśniali je i tłomaczyli ludowi. Chciał bowiem Chrystus, żeby uczniowie jego byli głosicielami i tłomaczami Boskiej Jego nauki dla całego świata. Ustanowił w Kościele Swoim nauczycieli prawdziwych i żywych tłomaczów Swej Boskiej Ewangelii.

Słuchajmy więc kapłanów i biskupów, kiedy nam tłomaczą zasady Ewangelii żyjąc według nich; ale strzeżmy się tych, którzy wzgardziwszy w życiu swem zasadami Ewangelii, obrócili ją w kłamstwo i środek sprosnych zysków, bo nie są tłomaczami Ewangelii, ale jej przekupniami i fałszerzami.

35. I mówił im w on dzień, gdy już był wieczór: Przeprawmy się na przeciw.

36. A rozpuściwszy rzeszę, biorą Go tak, jako był w łodzi: i inne łodzie były z Nim.

37. I stała się burza wielka wiatru, i fale wrzucał do łódki, tak że się łódź napełniała.

Królestwo Boże, Kościół święty można przyrównać do łodzi, która zdąża do portu zbawienia po falach życia ludzkiego. Chrystus i uczniowie Jego zawsze są obecnymi w tej łodzi, i dla tego nigdy ona przez złość i ułomność ludzką zatopioną być nie może, choćby się zdawało, że fale występków ją napełniają.

Nie traćmy tedy ufności widząc wiele zła w Kościele Chrystusowym, lecz ufajmy Temu, który jednem słowem swojem uśmierzył burzę. Mocen jest On i dziś wyrzec jedno słowo, a ucichną wszystkie namiętności ludzkie i Ewangelia odniesie zwycięstwo nad światem, ciałem i czartem.

38. A On był na tyle łodzi, śpiąc na wezgłowiu: i budzą Go, i mówią Mu: Nauczycielu, nie obchodzi Cię, że giniemy?

Chrystus jest u steru Kościoła i choć utajony jest jednak prawdziwie obecny w swym Kościele w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Jego obecność daje Kościołowi niepożytą moc w walce z nawałnością występków tego świata. Chrystus chroni łódź swoją od zagłady i On sam doprowadzi ją do portu zbawienia.

Podobnie każda dusza ludzka, jeśli w niej przebywa Chrystus przez Komunię Świętą, może być bezpieczną pośród ucisku jakiego doznaje ze strony świata, ciała i czarta.

Uczniowie Chrystusowi ulękli się nawałności morskiej, ponieważ jeszcze nie mieli doskonałej wiary w Bóstwo swego Mistrza.

I nasz lęk w czasie prześladowań pochodzi z braku doskonałej wiary w obecność i opiekę Chrystusa utajonego

pośród nas w Przenajświętszym Sakramencie. Prośmy o wiarę doskonałą, a nie ulękniemy się potęg szatańskich. Bo z wiary w Chrystusa Kościół czerpie swoją moc przeciw potęgom piekła.

39. A wstawszy, zagroził wiatrowi i rzekł morzu: Ucisz się, zamilknij. I przestał wiatr: i stała się cisza wielka.

Chrystus ratuje człowieka w zwątpieniu i umacnia go w wierze nie rzadko za pomocą wyraźnego cudu. Dlatego, gdy podczas prześladowań lub pokus czujemy w sobie brak wiary, prosimy Chrystusa o ratunek. On rzeknie jedno słowo i uciszy się gwałtowna burza potęg piekła.

40. I rzekł im: Dlaczegoż bojaźliwi jesteście? czy jeszcze nie macie wiary?

Wiara daje człowiekowi męstwo i nieprzezwyciężoną moc we wszystkich choćby najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych okolicznościach życia. Mający wiarę nie lęka się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą. Dla tego nie ucieka się on do przemocy i gwałtu w obronie swego życia, bo wie, że nawet śmiercią swoją wroga Chrystusowego zwycięża.

41 I przelękli się bojaźnią wielką: i mówili jeden do drugiego: Kto mniemasz jest ten, że i wiatr i morze są Mu posłuszne?

Uczniowie Chrystusowi zatrwożyli się, widząc tak wielki cud, ponieważ wiara ich i miłość dla Chrystusa były jeszcze słabe. Jeszcze nie oddali się całkowicie i nie zaufali w zupełności swemu Boskiemu Mistrzowi. Dlatego ta moc Boska Chrystusa, która powinna ich była napełnić otuchą i ufnością ku Niemu, wzbudzała w nich lęk. Bo tylko miłość prawdziwa wyklucza bojaźń.

Miłujmy więc całem sercem Chrystusa a obecność Jego i moc nie będzie przejmować nas trwogą, lecz słodką ufnością w Jego Boską opiekę nad nami.

Rozdział V.

1. I przybyli za morze, do krainy Gerazeńczyków.

2. A gdy On wychodził z łodzi, natychmiast Mu zabiegł z grobów człowiek w duchu nieczystym.

3. Który miał mieszkanie w grobach, i ani łańcuchami nie mógł go już nikt związać:

4. Ponieważ często będąc okowami i łańcuchami związany, łańcuchy rozrywał i okowy łamał, i nie mógł go nikt ukrócić.

5. I zawsze we dnie i w nocy w grobach i górach był, wołając i tłukąc się kamieniami.

6. A ujrzawszy Jezusa z daleka, przybieżał i pokłonił się Mu;

7. A wołając głosem wielkim, mówił: co mnie i Tobie Jezusie synu Boga Najwyższego? poprzysięgam Cię przez Boga, abyś mię nie męczył.

8. Ponieważ mu mówił: Wynijdź duchu nieczysty z człowieka.

9. I pytał go: Jak ci jest na imię? I rzekł Mu: Imię mi wojsko: ponieważ wielu nas jest.

10. I prosił Go bardzo, aby go nie wyrzucił po za krainę.

11. A było tam przy górze wielkie stado wieprzów pasące się.

12. I prosiły Go duchy, mówiąc: Puść nas w wieprze, abyśmy w nie weszli.

13. I dopuścił im zaraz Jezus. A wyszedłszy duchy nieczyste, weszły w wieprze: i wpadło stado wielkim pędem z wysoka w morze, do dwóch tysięcy, i potonęły w morzu.

14. A ci którzy je paśli, uciekli, i dali znać do miasta i na pola. I wyszli oglądać, co się stało.

15. I przychodzą do Jezusa i widzą tego, którego męczył szatan, siedzącego, obleczonego i zdrowego na umyśle: i zlękli się.

16. I opowiedzieli tym, którzy widzieli, jak się stało temu, który miał czarta, i o wieprzach.

17. I poczęli Go prosić, aby wyszedł z granic ich.

18. A gdy wstępował w łódź, począł Go prosić ten, który był przez czarta dręczony, aby był z Nim.

19. I nie przyjął go, ale mu rzekł: Idź do domu twojego do swoich, a oznajmij im, jako wielkie rzeczy tobie Pan uczynił i zmiłował się nad tobą.

20. I odszedł i począł przepowiadać w Dekapolu, jako mu wielkie rzeczy uczynił Jezus; i wszyscy się dziwili.

21. A gdy się przeprawił Jezus w łodzi znowu za morze, zeszła się wielka rzesza do Niego, i był nad morzem.

22. I przyszedł jeden z Arcybóżników imieniem Jair; a ujrzawszy Go, padł do nóg Jego.

23. I prosił Go wiele, mówiąc: że córka moja kona. Pójdź, włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała i żyła.

24. I odszedł z nim. I szła za Nim wielka rzesza i ściskali Go.

25. A niewiasta, która miała płynienie krwi dwanaście lat.

26. I wiele była ucierpiała od wielu lekarzów, i wszystko swoje wydała, a nic jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała:

27. Gdy usłyszała o Jezusie, przyszła w tłumie z tyłu i dotknęła się szaty Jego.

28. Gdyż mówiła, że jeśli się tylko dotknę szaty Jego, będę uzdrowiona.

29. I natychmiast wyschło źródło krwi jej, i odczuła ciałem, że jest uzdrowiona od choroby.

30. A poznawszy zaraz Jezus w sobie moc, która z Niego wyszła, obróciwszy się do rzeszy, mówił: Kto się dotknął szat moich?

31. A uczniowie Jego mówili Mu: Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: Kto się mnie dotknął?

32. I patrzył na około, aby zobaczył tę, która to uczyniła.

33. A niewiasta bojąc się i drżąc, wiedząc, co się z nią stało; przyszła i upadła przed Nim, i powiedziała Mu wszystką prawdę.

34. A On jej rzekł: Córko, wiara twoja uzdrowiła cię: idź w pokoju, i bądź zdrowa od choroby twojej.

35. A gdy on jeszcze mówił, przyszli do Arcybóżnika, mówiąc: ponieważ córka twoja umarła; czemu jeszcze trudzić Nauczyciela?

36. A Jezus usłyszawszy słowo, które powiedziano, rzekł Arcybóżnikowi: Niebój się; tylko wierz.

37. I nie dopuścił żadnemu iść za sobą, jedno Piotrowi, i Jakóbowi, i Janowi, bratu Jakóbowemu.

38. I przychodzą do domu Arcybóżnika, i widzi zgiełk i płaczące i lamentujące wielce.

39. I wszedłszy rzekł im: Czemu zgiełk czynicie i płaczecie; dzieweczka nie umarła, ale śpi.

40. I naśmiewali się z Niego. A On wypędziwszy wszystkich, wziął ojca i matkę dzieweczki, i którzy z Nim byli; i wchodzi, gdzie dzieweczka leżała;

41. I ująwszy rękę dzieweczki, mówi jej: Thalitha kummi! co jest wyłożywszy: Panienko, tobie mówię, wstań!

42. I natychmiast panienka wstała i chodziła; a była we dwunastu latach. I zdumieli się zdumieniem wielkiem.

43. I rozkazał im usilnie, aby tego żaden nie wiedział; i rzekł, aby jej dano jeść.



Przenajświętsza Eucharystya.

Obietnica Komunii Świętej.

(*C. d.*)

Przeciwnicy rzeczywistej obecności Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, przeciwnicy realnej Komunii z Chrystusem czyli realnego „pożywania“ Jego Ciała w Eucharystyi i realnego „picia“ Jego Krwi pod postacią wina—usiłują dowieść, że wyrażenia Chrystusa o „pożywaniu“ Jego Ciała i „piciu“ Jego Krwi należy brać przenośnie, w znaczeniu duchownem. Gdyby tak było w rzeczy samej, gdyby Chrystus użył w tem miejscu przenośni, — mielibyśmy dowody na to ze sposobu mówienia przyjętego u Żydów, a przedewszystkiem takie rozumienie słów Chrystusowych znalazłoby swoją podstawę w Piśmie Świętem. Tymczasem Pismo Święte dowodzi jasno, że wyrażenia „pić krew“ i „pożywać ciało“ czyjeś — wzięte przenośnie — używane były wyłącznie w znaczeniu ujemnem, a mianowicie znieważania kogoś myślą lub uczynkiem, a nadewszystko fałszywem świadectwem. Wyrażenia—„pić krew“ czyją lub „jeść ciało,“ wzięte przenośnie u Żydów znaczyły to samo, co „nienawidzieć“ lub „spotwarzyć“ kogoś, „pastwić się“ nad ofiarą swej nienawiści, jak gdyby się chciało „pożreć“ jej ciało, wytoczyć i „wypić“ jej krew.

Tak naprzykład w Psalmie XXVI-m, Dawid Król, mówiąc o stosunku ku niemu jego nieprzyjaciół, powiada, że ci, którzy czychają na jego zgubę, byli już blizcy tego, że chcieli nań uderzyć i pożreć jego ciało: „Gdy się przybliżają do mnie nieprzyjaciele moi, aby żarli ciało moje,“ [1])—powiada. Podobnie mówi sprawiedliwy Hijob, wyrzuty czyniąc swoim przyjaciołom za ich niezręczne uwagi: „Czemu prześladujecie mię (czyli doświadczacie) jako Bóg i najadacie się ciała mego?“ [1]) Poza przenośnem znaczeniem wyrażenia tego rodzaju zawsze oznaczały rzeczywistą—naturalną czynność pożywania. Wobec tego niepodobna byłoby zrozumieć, jaki cel miał Chrystus, żądając od Żydów wiary w swoje posłannictwo, a jednocześnie żądając od nich zniewag i potwarzy dla siebie?.. Boć tylko do takiego wniosku przyjść musimy, jeśli wyrażenia o „pożywaniu Ciała Chrystusowego“ i „piciu Krwi Jego przenajdroższej“ mamy rozumieć przenośnie,—jeśli mamy je rozumieć jako „pożywanie“ i „picie“ duchowne.

Należy więc te wyrażenia Chrystusa przyjąć tylko w znaczeniu literalnem; inaczej musielibyśmy wykroczyć przeciwko zasadom zdrowej logiki i w słowach Mądrości Wcielonej upatrywać nonsensy. Dlatego też i Żydzi zrozumieli słowa Chrystusa w znaczeniu literalnem, bez zadnych przenośni.

Nadto nie możemy nie zauważyć tutaj, że każdy człowiek, któremu zależy na tem, by go słuchano, by przyjęto jego naukę,—nie podaje jej w sposób niemożliwy do przyjęcia, nie tworzy zasad przeciwnych Prawu Boskiemu, zwłaszcza gdy ma do czynienia z ludem wierzącym. A właśnie czynność picia krwi, w jakiej kolwiek postaci, była surowo wzbroniona Żydom przez Prawo Mojżeszowe. „Tylko się strzeż,—powiada Bóg do Izraela przez usta Mojżesza,—abyś krwi nie jadł, bo krew jest miasto duszy; a przetoż nie masz jeść duszy z mięsem; ale na ziemię wylejesz jako wodę, aby się dobrze działo tobie i synom twoim po tobie, gdy uczynisz co się podoba przed oczyma Pańskiemi.“ [2]) Jak przeto widzimy, przyjmowanie krwi zwierząt było ciężkiem przestępstwem w Starym Zakonie; przelanie zaś krwi ludzklej, a tem więcej picie, było uważane za czyn, ściągający

[1]) Ps. XXVI, 2.

[1]) Hijob XIX, 22.

[2]) Ks. Powt. Praw. XII, 23, 24, 25.



ZŁOŻENIE DO GROBU.
(obraz Tycyana)
Józef z Arymatei, Nikodem i ś. Jan Apostoł oddają z największym szacunkiem ostatnią posługę Ciału Zbawiciela. Obrzędowi temu przyglądają się z boleścią N. Marya Panna i Marya Magdalena.

straszne przekleństwo Boskie. Dlatego Anioł powiada o nieprzyjaciołach Chrystusowych w Księdze Objawień: „Sprawiedliwyś jest, Panie, ktoryś jest i któryś był, Święty, któryś to osądził, iż krew Świętych i Proroków wylali i dałeś im krew pić; bo godni są.“ „I słyszałem, — powiada dalej Jan święty,—drugiego anioła od ołtarza mówiącego: Tak, Panie Boże Wszechmogący, prawdziwe i sprawiedliwe sądy Twoje“. [1])

Czyż wobec tego można przypuścić, że Zbawiciel zapowiadając jedną z najwięcej radosnych Tajemnic, zamknął ją z umysłu w taką formę, której słuchacze napewno przyjąć nie mogli? Czyż podobna, by dając światu samo Serce życia chrześciańskiego, Ognisko Świętości, Moc prawdy i cnoty, zniechęcał słuchaczy do ich przyjęcia?..

A jeśli w pierwszej części swej mowy Chrystus chlebem nazywa wiarę: „Jam jest chleb żywota: kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzi,“ [2]) — to jednak nie mówi, by pożywano ten chleb, ani tego duchowego chleba nie nazywa Swojem Ciałem; lecz zachęca, by ludzie wierzyli w Niego Samego, który jest tym chlebem, czyli pożywali Go duchownie. Jest to wstęp niejako, jest to warunek konieczny do przyjmowania rzeczywistej Komunii, — bez wiary bowiem Komunia Eucharystyczna obróciłaby się na śmierć duszy. Począwszy zaś od wiersza 52-go w VI-m rozdziale Ewangelii św. Jana Chrystus nie mówi już o wierze, lecz o przedmiocie wiary, o Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu, — i tutaj zawsze używa wyrażeń „pożywać ciało“ i „pić krew.“

Jeden z tłomaczy [3]) Pisma Świętego czyni uwagę, że Chrystus aż piętnaście razy mówi w tem miejscu o pożywaniu Swego Ciała jako prawdziwego pokarmu. A wiadomą jest rzeczą, że jedno i to samo wyrażenie, powtarzane często i z naciskiem w Piśmie Świętem, dowodzi, iż należy je rozumieć w znaczeniu literalnem, wykluczając wszelkie przenośnie, figury i przypowieści. I w rzeczy samej, jeśli te wyrażenia Chrystusa o Komunii Eucharystycznej, z VI-go rozdziału św. Jana, tak jasne, proste i zrozumiałe nie mogą być zrozumiane dosłownie, — to w takim razie wszystkie inne miejsca Pisma Świętego należy rozumieć przenośnie, należy je brać jako symbole, figury i przypowieści, bo nie znajdziemy takiego kryteryum, któreby rozwiązało nam wątpliwości pod tym względem. Możnaby naprzykład twierdzić, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym tylko w znaczeniu duchowem i przenośnem, że narodził się w Betleem figurycznie, że Jego śmierć na Krzyżu była tylko fikcyjną, jako wspaniałe zakończenie Jego życia ziemskiego. Ale wtedy musielibyśmy nazawsze pożegnać się z prawdą historyczną, a wszystkie prawdy chrześcijańskie runęłyby jedna po drugiej, nie mając żadnej podstawy dla swego istnienia, zależąc od kaprysu poglądów ludzkich... Stąd zaś, jak łatwo pojąć, nie byłoby miejsca na ziemi dla jakiejkolwiek prawdy, sceptycyzm i rozpacz zaległyby dziedzinę ducha ludzkiego...

Musimy zatem zgodzić się, że słowa Chrystusa, o tyle przenośnie winny być rozumiane, o ile w znaczeniu literalnem zawierałyby sprzeczność. A ponieważ w danym razie,—gdy mowa jest o prawdziwej obecności Jego pod postaciami chleba i wina, gdy mowa jest o przyjmowaniu Ciała i Krwi Chrystusowej, człowieczeństwa Jego i Bóstwa w Komunii Świętej,— sprzeczności tej niema, ale dowód nieskończonej miłości Boga dla człowieka,— więc słowa Chrystusa bierzemy w znaczeniu literalnem, jak one brzmiały w ustach Jego. Rozumiemy, że przez nie Chrystus zapowiedział realną obecność Swojej Krwi i Ciała, Bóstwa i Człowieczeństwa pod postaciami chleba i wina, że mówił o rzeczywistem łączeniu się całej Swojej Isto-

---

1) Obj. XVI, 5-7.
2) Jan VI, 35.
3) Ventura.

ty z człowiekiem, który Go będzie przyjmował w Komunii Świętej.[1])

Drugi dowód prawdziwości naszego twierdzenia czerpiemy ze świadectwa samych słuchaczy, którzy wyraźnie zaznaczyli, jak zrozumieli słowa Chrystusa, — oraz ze świadectwa samego Chrystusa, który nie tylko nie zaprzeczył temu rozumieniu, nie tylko nie sprostował go, ale potwierdził je bardziej stanowczo i wyraźnie. Chodzi tu bowiem o zasadę tłomaczenia, która opiera się na historyi, na fakcie pewnym i dowiedzionym. A w każdem dowodzeniu, jak powiada Wiseman, jest to najpewniejsza zasada prawdziwości twierdzeń, jest to najpewniejsze źródło, z którego poczerpnąć można prawdę. A więc patrzmy.

Skoro Zbawiciel powiedział Żydom, że „On jest chlebem, który z nieba zstąpił,“ — skoro ci przez chwilę zaprzeczali temu, nie chcieli brać dosłownie tego twierdzenia,—tenże Zbawiciel natychmiast usunął wszelkie nieporozumienia. Zażądał od rzesz, aby uwierzyły Jego słowom, które zaspakajają tęsknotę ducha ludzkiego za poznaniem i posiadaniem prawdy. Zażądał, aby słowa Jego przyjęto z wiarą i tak, jak one brzmiały. „Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: Nie szemrzyjcie między sobą. Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mnie posłał, nie pociągnie; a ja go wskrzeszę w ostateczny dzień. Jest napisane w prorokach: I będą wszyscy uczniami Bożymi. Wszelki, kto słyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie. Nie iżby kto Ojca widział, oprócz tego, który jest od Boga: ten widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny. Jam jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy: a pomarli. Ten jest chleb z nieba zstępujący; aby jeśliby go kto pożywał, nie umarł.“[1]) Żydzi nie zaprzeczyli tym słowom Chrystusa. (*C. d. n.*)

1) Corn. a Lap. in. h. l.

1) Jan VI, 43—50.



Dzieło Miłosierdzia.

Kronika Maryawicka.

W miastach fabrycznych, gdzie jest drożyzna mieszkań, maryawici przystąpili do budowy domów udziałowych. W domach takich oprócz mieszkań dla rodzin maryawickich znajdować się będą szkoły, sala zajęć, sale odczytowe, biblioteki i t. p.

W Zgierzu wybudowano dwa takie domy ludowe, z których jeden zwłaszcza okazale się przedstawia. W Łodzi rozpoczęto budowę dwóch dużych domów ludowych: przy ul. Przędzalnianej i przy ul. Franciszkańskiej № 27, gdzie rozpoczęto budowę olbrzymiego czteropiętrowego domu na 180 łokci długości.

Te wszystkie prace podejmuje lud maryawicki ochotnie i prowadzi wytrwale, pomimo przeszkód i trudności, jakie napotyka w swej drodze.

Poczucie obowiązków swoich względem społeczeństwa maryawitów i wogóle miłość bliźniego prawdziwie po chrześcijańsku pojęta—coraz mocniej się utwierdza w sercu naszych współbraci.

Najlepszym dowodem tej miłości jest parafia Leszno (powiatu Błońskiego). Złożona przeważnie z drobnych posiadaczy rolnych, wyrobników i robotników fabrycznych lub folwarcznych, prześladowana i oczerniana przez nieprzyjaciół prawdy, w różny sposób, dręczona procesami i nawracaniem ze strony rzymskiego duchowieństwa, a nadewszystko pozbawianiem pracy, parafia ta dała od początku ruchu maryawickiego wzruszający przykład odporności i siły żywotnej wobec tych wszystkich doświadczeń. Nie będziemy wyliczać wszystkich czynów obywatelskich i wszystkich dowodów głębokiej wiary i miłości tej parafii. Dotkniemy tylko ważniejszych wydarzeń w r. 1909.

Gdy fabryka miejscowa i dwory szlacheckie pozbawiły sto rodzin maryawickich pracy, wydalając je na bruk, biedni wygnańcy musieli się rozejść po kraju za zarobkiem, aby nie zginąć z głodu. Rodziny ich przeważnie pozostały w pośród swych współbraci. Wówczas to znaleźli się ludzie szlachetni i z poświęceniem, którzy postanowili ofiarować cały swój majątek i wszystką pracę — aż do śmierci, aby przyjść z pomocą nieszczęśliwym i całemu ogółowi, sześć rodzin maryawickich — dwóch gospodarzy jeden 30, drugi 20 mórg mający i czterech rzemieślników — zjednoczyli się w jeden zespół, wspólnie żyją i razem mieszkają, a cały swój majątek oraz wszystką pracę ofiarowali na ogólne dobro. Dzięki temu poświęceniu, którego przykłady znaleść można jedynie w pierwszych wiekach Kościoła, wiekach gorącej wiary i miłości, parafia Leszno mogła wydać w roku 1909 osiem tysięcy rubli na różne budowle i ulepszenia ogólnej natury. Dzięki też temu powstały w Lesznie instytucye społeczne i kulturalne, jakiemi rzadko która parafia poszczycić się może. Są to mianowicie:

1) Warsztaty: stolarski, tokarski, snycerski, szewcki;

2) Warsztaty tkackie z maszynami mechanicznemi;

3) Introligatornia;

4) Sklep związkowy — z wszelkiego rodzaju towarami;

5) Piekarnia;

6) Gospodarstwo rolne wzorowe, posiadające prześliczne zabudowania gospodarcze i inwentarz żywy i martwy;

7) Pasieka składająca się z 20 uli ramowych.

Dodajmy do tego wzorowo urządzoną ochronę, sale zajęć dla dziewcząt, piękny murowany dom parafialny, duży (70 na 28 łokci) prześlicznie urządzony kościół, — a będziemy mieli obraz tego, co może zdziałać silna wiara i chrześcijańska miłość przy tak szczupłych środkach a tak wielkich przeszkodach.

W podobny sposób starają się postępować i inne parafie maryawickie, rozwijając w miarę możności swą działalność nad urzeczywistnieniem zasad Ewangelii i rzetelnego postępu.

Jednakże wyznawcy Maryawityzmu, pracując nad postępem oświaty i wogóle kultury, — nie zapominają o tem co stanowi dla nich ognisko wszelkiego życia. Wszystkie większe uroczystości zgromadzają ich tłumnie do Chrystusa, któremu zawdzięczaję swoje odrodzenie.

Jedną z najpiękniejszych i najbardziej rzewnych uroczystości w roku—jest uroczystość Bożego Narodzenia. Lud maryawicki obchodzi ją ze szczególną pobożnością, pragnąc przez przystępowanie w tym dniu do Komunii Św. zjednoczyć się jaknajściślej z nowonarodzonym Zbawicielem. Szczególniejszą rzewnością odznacza się Msza św. w noc Bożego Narodzenia, zwana Pasterką. Przypomina ona pierwsze wieki Kościoła, owe liczne—jak nam podaje historya — zgromadzania się wiernych na nocne wigilie w celu uczczenia wielkich uroczystości.

Pasterka w kościołach maryawickich w roku 1909 odbyła się punktualnie o g. 12 w nocy. Napływ wiernych był niezwykły. Zapał i gorliwość ludu w przystępowaniu do stołu Pańskiego były tak wielkie, że udzielanie Komunii św. trwało kilka godzin. W niektórych kościołach, jak np. w Cegłowie. kapłani rozdawali Komunię św. do godziny 5 rano. W Cegłowie, Zgierzu i innych parafiach po dwa tysiące wiernych przystąpiło tej nocy do Stołu Pańskiego.

Chóry śpiewacze i muzyczne pięknie wykonały staropolskie, pełne rozrzewniającej prostoty i tkliwości—kolendy.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia (1909 r.) w parafii św. Franciszka z Asyżu w Łodzi, odbyło się ogólne zebranie parafialne. Na zebraniu tem ks. Edward Marks, pierwszy Apostoł Maryawityzmu w Łodzi, na którego imię zapisana jest posesya i zabudowania parafialne przy ul. Franciszkańskiej № 27, zrzekł się tytułu własności na rzecz parafii, która ze swej strony upoważniła Zarząd parafialny do prawnego przeprowadzenia tej sprawy. Nadto zgromadzeni uchwalili założyć szkołę parafialną, przeznaczając dla niej odpowiedni lokal i fundusz. Wreszcie wybrano niedawno wyświęconego na Dyakona Brata Feliksa Maryę Mateusza Szymanowskiego — na wikaryusza parafii. Wszystkie te uchwały przeprowadzone były z zupełną jednomyślnością. Ujawnił się przytem wielki postęp kulturalny ludu maryawickiego i zdolność jego do korzystania z praw samorządu, które przyznaje mu statut parafialny.

Dnia 2 stycznia (1909 r.) odbyło się w Wilnie poświęcenie trzeciej Maryawickiej kaplicy w śródmieściu (ul. Zawalna № 5 róg Podgórnego Zaułku.) Pomieszczenie ładne, wygodne. Uroczystość odbyła się wspaniale. Była to Niedziela po Nowym Roku (tu IV Adwentu.) Pogoda była piękna. Ludu zebrało się wiele. Ceremonię poświęcenia odprawił ks. Józef Hrynkiewicz w towarzystwie ks. Adama Furmanika i ks. Antoniego Tułaby. Po poświęceniu zostały odprawione Msze św. jedna po polsku, druga po litewsku. Następnie była uroczysta suma, którą odprawił ks. J. Hrynkiewicz, a kazanie wygłosił ks. Adam Furmanik. Tekst z niedzieli IV Adwentu: „za arcykapłanów Annasza i Kaifasza stało się słowo Pańskie do Jana na puszczy,“ był tematem przepięknej nauki, w której wymowny kaznodzieja wykazywał, że jak dawniej tak i teraz Pan Bóg z pominięciem najwyższych kapłanów przeprowadza swoje Boskie zamiary, i wzywa wszystkich do gotowania drogi Pańskiej — usuwania grzechu i bratania ludów, na spotkanie i przyjęcie Tego, „który pośród nas jest;“ o którym świat jakby nie wiedział.

Po skończonej sumie celebrans przemawiał po polsku i po litewsku o Adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, potrzebnej do zaczerpnięcia tej „mocy, abyśmy się stali Synami Bożymi.“ Wieczorem na Różańcu o g. 6 ludu było tyle co na sumie. Naukę wygłosił ks. J. Hryn-

kiewicz; przemawiał też ks. A. Tułaba jako miejscowy proboszcz.

W połowie stycznia b. r. (1910), z rozporządzenia Najprzewielebniejszego Naszego Ojca Biskupa we wszystkich kościołach Maryawickich zostały wprowadzone pogadanki religijne, które odbywają się zaraz po nieszporach we wszystkie niedziele i święta po schowaniu Przenajświętszego Sakramentu do Cyboryum.

Treść pogadanek stanowią kwestye religijno-moralne, społeczne i historyczne. Prowadzone są w ten sposób, żeby każdy z obecnych miał możność zadać pytanie lub wypowiedzieć się w sprawie, która go najbardziej obchodzi. Korzyści tego zarządzenia mają wielką doniosłość dla uświadomienia naszego ludu, by z całkowitem zrozumieniem poświęcił się dla idei Maryawityzmu.

(*C. d. n.*)



Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.